Rok VII Warszawa, 20 kwietnia 1928 r. Nr 4

SZTUKA ZŁOTNICZA
ZEGARMISTRZOWSKA JUBILERSKA I RYTOWNICZA.
CENTRALNY ORGAN FACHOWY PRZEMYSŁU, HANDLU I RZEMIOSŁA ZŁOTNICZEGO
ZEGARMISTRZOWSKIEGO, JUBILERSKIEGO, RYTOWNICZEGO, BRONZOWNICZEGO I OPTYCZNEGO

TYLKO WOLA WALNEGO ZJAZDU MOŻE OKREŚLIĆ ZASADY PROBIERNICTWA

W zeszycie lutowym „Sztuki" omawiając na tem miejscu niezgodność poglądów w naszem środowisku na tle dążeń do przebudowy ustawy probierczej, wspominaliśmy o decyzji rządu przeniesienia dalszych obrad w tej skomplikowanej materji na teren parlamentu.

Nasuwa się zatem obecnie pytanie, jak dalece jeszcze jesteśmy od tej chwili, w której na porządku dziennym obrad sejmowych wyłoni się ta żywotna dla nas sprawa?

Inicjatywa w tym kierunku może wyjść bądź od rządu, jako wnioskodawcy, bądź też parlamentu, jako ciała ustawodawczego, ewentualnie od nas samych, jako najbardziej zainteresowanych.

W pierwszym wypadku przedstawicielowi naszej redakcji w rozmowie z miarodajnemi czynnikami rządowemi udało się stwierdzić, że sprawa ta jest jeszcze nieaktualną i znikła wogóle z warsztatu bieżących zagadnień rządowych. Uwagę sejmu natomiast przez dłuższy jeszcze czas będą pochłaniać obrady budżetowe. Nasze zaś przezacne środowisko żyje w bezczynności organizacyjnej.

To też aby uniknąć lamentów i złorzeczeń po niewczasie, czyż nie byłoby daleko prostszem zdecydować się na walny zjazd w Warszawie, wszystkich jak jeden mąż złotników i jubilerów z całego kraju. Na tej platformie porozumienia ujawni się albo jednolity front, albo zarysuje się wyraźna większość.

Jeżeli chodzi o stolicę, to ludzi zdolnych i chętnych do pracy tutaj nie brak i niewątpliwie Warszawa swoje zrobi i teren dla porozumienia odpowiednio przysposobi, pomimo, że i u nas co drugi to inaczej myśli, ale niech się zakrzątnie Lwów, Kraków, Poznań, Łódź, Katowice, Wilno i inne ośrodki wytwórczości złotniczo-jubilerskiej. Hallo Prowincja! Nie chodzi o wasze obecne zapatrywania. Wasz głos usłyszymy w stolicy na własne uszy, słyszeć go będzie również rząd i sejm i ten głos zdecyduje właśnie o przyszłości polskiego probiernictwa. A więc panowie złotnicy i jubilerzy odezwijcie się każdy z osobna choć słówkiem.

CZY ISTNIEJE MODA NA ZEGARKI?

Już od dłuższego czasu daje się odczuwać w paryskim przemyśle zegarmistrzowskim i złotniczym dążenie do ustanowienia specjalnego komitetu, którego jedynem zadaniem byłoby wytwarzanie z „Haute Couture" i innemi działami przemysłu zdobniczego, mody na zegarki i biżuterję. Przy przerzucaniu francuskich gazet, omawiających zagadnienia mody, nigdy, a najwyżej w rzadkich wypadkach, spotkać się można ze wzmianką o jakiejś nowej formie twórczości w zegarmistrzostwie lub złotnictwie. Suknie, kapelusze, obuwie, rękawiczki, bielizna, słowem wszystko co dla upiększenia zewnętrznej postaci płci obojga jest niezbędnem, w rozmaitych tonacjach jest omawiane i chwalone, zresztą zupełnie słusznie, albowiem znaczna ilość prawdziwych artystów usiłuje w tych dziedzinach tworzyć coś nowego dla przypodobania się Królowej Modzie. Inaczej rzecz się ma w przemyśle zegarmistrzowskim. Odbyt zegarów reguluje się pojęciem użyteczności tychże, jako godnych zaufania czasomierzów i przyjemności, którą obudza estetyczna ich forma.

Od pewnego czasu zrobiono we Francji nieśmiałą próbę stworzenia specjalnej mody dla zegarków. Pierwsze dobre wyniki dodały odwagi twórcom, tak że obecnie zaczynają i o zegarkach z założenia mody mówić. Jest to nader wiarogodnem, że łącznie z wewnętrzną architekturą, która ostatnio ogromnie się rozwija, pewien kierunek określony w przemyśle zegarmistrzowskim uda się przeforsować.

O ile z jednej strony pojęcie mody odbiło się bardzo korzystnie w niektórych odłamach przemysłu, o tyle ono wpłynęło ujemnie na zegarmistrzostwo. Nikt się pochwalić nie może by widział w wystawie jakiśkolwiek manekin żywy, lub z wosku, noszący zegarek-bransoletkę, lub też inny z napisem: „ostatnia moda". Ten brak przyczynił się w znacznym stopniu do tego, że zwłaszcza świat niewieści, podlegający zbyt często niewolniczo nowym kreacjom, zrzadka tylko zaprząta sobie głowę myślą nabycia zegarka podług ostatniej mody.

Przedewszystkiem przemysł skórzany zadał dotkliwy cios złotnictwu; żadna paryska modnisia nie stara się obecnie o noszeniu torebki ze złota lub srebra. A dlaczego? Dlatego, że torebki ze skóry stały się ostatnim wyrazem mody. To nadzwyczajne wzięcie mogło jedynie być dokonane w ten sposób, że wszystkie sfery, zainteresowane w przeforsowaniu tej myśli w modzie, złączeni w mozolnej pracy, milcząco się ugodzili działać jeden za wszystkich i wszyscy za jednego.

A co w tym samym czasie zrobiono w przemyśle złotniczym? Niestety! odpowiedź na to pytanie wypada: — prawie nic. Jedyny przedstawiciel, który w tym rozwoju brał udział, to jest jubiler, albowiem w dziedzinie klejnotów zauważyć się daje ścisły związek tychże z ubraniem, kolorem włosów, i zewnętrzną postacią właścicielki: słowem harmonja całości, jako rezultat współpracy wszelkich, należących do tego dzieła sfer.

Dlaczego więc nasuwa się pytanie, dama, kupująca biżuterję odpowiednią do wieczorowej toalety, lub sukni sportowej, nie pomyśli o nabyciu odpowiedniego zegarka. Na pytanie to systematycznie otrzymuje się odpowiedź, że damy, któreby kupowały raz w sezonie jeden lub kilka zegarków, odpowiednich do toalet, nie istnieją wogóle. Zamożne, lub też bogate sfery nabywają co kilka lat, a nawet corocznie auto, gdyż stare nie odpowiada czasowi i modzie, lecz żadnej damie na myśl nie przyjdzie systematyczne nabywanie zegarka, a przypuszczaćby należało, że właśnie u tych sfer kupno zegarka modnego nie odgrywa tak wielkiej roli wobec innych wydatków znacznych, które się bez mrugnięcia powieki uskutecznia.

Przemysł zegarmistrzowski dotychczas nie potrafił niestety współpracować rozsądnie łącznie z innemi działami mody, nie potrafił też stworzyś taką przymusową modę zegarków, ażeby zdobyć dla niej powszechne uznanie. Wpływ silnej inicjatywy, rozpierającej zwykłe ramki reklamowe, niewątpliwie zwróciłby na siebie uwagę *„of the upper ten thousand"*. Bo wszakże etui do papierosów nie jest tak niezbędnym i poważnym przedmiotem jak zegarek, a jednak wielu panów obecnie jak i uroczych dam pozwala sobie na częste zmienianie, czasem dość kosztownych etui jedynie dlatego, że z tego zakresu ciągłe nowości rzucane są na rynek. Jeśli chcemy przyśpieszyć wzmożony odbyt, musimy pomyśleć, o tem ażeby publiczność zatęskniła za danym artykułem i doznała radości z nabycia tegoż.

Na podstawie tych zasadniczych rozważań ma się uformować we Francji specjalny komitet, złożony z fabrykantów i kupców, ażeby na zasadzie wspólnych badań stworzyć możliwość wywołania i w dziale zegarmistrzowskim ruchu mającego na celu zastosowanie się do ogólnego rozwoju mody i przyłączenia zegarka do strefy artykułów modnych. Tylko w ten sposób można stagnację i krytyczne położenie przemysłu drobnego ruszyć z miejsca.





NIEDYSKRECJE PARYSKIE

Światło codziennej prasy wieczorowej. — Kolje, które „nie doszły". — Za kulisami świata djamentów i pereł. — Jak się odbywa szmugiel kosztowności?

Pewna paryska firma jubilerska wysłała do Londynu kolję pereł, wartości sześciu miljonów franków. W drodze drewniana skrzyneczka, zawierająca kolję, ulotniła się tak bez śladu, że dotąd nikt jej nie zdołał odnaleźć. Ta najbanalniejsza przygoda powinna właściwie obchodzić tego kto ponosi stratę, i co najwyżej tych, którzy sekretnie żałują, że to nie oni „znaleźli" drogocenną skrzyneczkę.

Że jednak ta historja rzuca ciekawe światło na inne, bardzo interesujące sprawy, przeto warto odsłonić jej zakulisowe tło.

Owa firma jubilerska wysyła kolję w sposób napozór bardzo chytry, który jednak w rzeczywistości okazał się bardzo naiwnym. Kolja została wysłana bez zadeklarowania jakiejkolwiek wartości, jako najzwyczajniejsza „próbka bez wartości". Z jakiego powodu? Aby w ten sposób obejść ustawę nakładającą wysokie cło za tego rodzaju przesyłki. Rzuca się jednak w oczy, że jubiler, który powinien być człowiekiem doświadczonym, ryzykował sześć miljonów. Toteż najprawdopodobniej drewniana skrzyneczka zawierała istotnie jakąś „próbkę bez wartości", że zaś po jej zginięciu podniesiono wielki krzyk, to jedynie dlatego, że komuś na coś ten krzyk był potrzebny. Może szło o najzwyczajniejszą reklamę?

Kolja została nadana w jednem z biur pocztowych koło Madeleine.

W rzeczywistości tego rodzaju wysyłki nadaje się w innem biurze pocztowem, przeznaczonem specjalnie do wysyłek kosztowności i połączone z urzędem celnym, gdzie się załatwia wszystkie formalności.

Tu dopiero otwiera się pole do obchodzenia prawa i narażania skarbu francuskiego na miljonowe straty.

*

Biuro to znajduje się na drugiem piętrze centralnego urzędu pocztowego IX-ej dzielnicy paryskiej. Na środku dużej sali jest wielki stół, a przy nim dziesięć taburetów dla publiczności. Ta składa się wyłącznie z jubilerów, handlarzy drogich kamieni i ich urzędników. Dziennie przechodzi przez tę salę kosztowności za kilkadziesiąt, a nawet za setki miljonów. Porządku pilnuje dwu urzędników. W rogu sali za biurkiem siedzi dwu innych urzędników, wypełniających blankiety, przykładających na nich całe mnóstwo pieczęci.

W innym rogu kontroler. W ścianie okienko a za nim urzędnik pocztowy, przyjmujący wysyłki.

Wysyłający po wypełnieniu formularzy zostaje wezwany do jednego z trzech specjalnych kontrolerów, urzędujących w trzech pokoikach w kurytarzu. Okazuje tutaj kosztowności, które chce nadać na pocztę. W zasadzie kontroler powinien dokładnie obejrzeć wysyłkę, a przedewszystkiem zważyó ją. W rzeczywistości, dla braku czasu, zadawalnia się rzuceniem oka: najgłówniejsza formalność jest załatwiona.

Teraz otwiera się pole do nadurzyć i oszustw na szkodę skarbu. Jeżeli wysyłający zadeklaruje, że kosztowności powrócą do Francji, otrzymuje świadectwo, które uwalnia je przy powrocie od opłaty wysokich ceł. Dzieje się też, że bardzo często jubiler przedstawione przed chwilą kosztowności chowa do kieszeni, a w ich miejsce wkłada do skrzyneczki zwykłe szkiełka. Przy braku wszelkiej kontroli w tym względzie takie podstawienie jest rzeczą bardzo łatwą. Nadawca pieczętuje skrzyneczkę, zawierającą świecidełka bez wartości, urzędnik celny przykłada dalsze pieczęcie i wysyłka bez wartości idzie do Londynu czy Amsterdamu, a w kilka dni później wspólnik jubilera może wysłać do Paryża odpowiadający wagą przedmiot: brylanty, drogie kamienie, perły, nie płacąc najmniejszej opłaty celnej.

Obliczają, że państwo ponosi w ten sposób rocznie strat za miljardy franków. Podobno największe firmy jubilerskie używają tego sposobu. W ich księgach handlowych figurują wysyłki najzupełniej fikcyjne za miljony franków, gdy w rzeczywistości towar nie ruszył się z miejsca.

Oczywiście, że lepsze zorganizowanie kontroli w biurze pocztowem IX-ej dzielnicy zapobiegłoby w znacznym stopniu nadużyciom. W rzeczywistości jednak skarb państwa jest bezsilny, gdyż pozostanie zawsze drugi sposób wprowadzania kosztowności bez opłat, czyli najzwyklejszy szmugiel. Ten odbywa się stale, pomimo nadzoru na granicy.

Przed kilku dniami na poczcie francuskiej, tuż nad granicą szwajcarską, jakaś pani nadawała do Paryża przesyłkę jako „próbki bez wartości". W ostatniej chwili urzędnik pocztowy wezwał swego kolegę z urzędu celnego i w oczach klijentki otwarto skrzyneczkę. Zawierała ona kosztowności wartości kilku miljonów. Nadawczyni bynajmniej niestropiona, ofiarowała napiwek, dodając, że zapłaci natychmiast każdą sumę. Zaprowadzono ją do komisarjatu. Okazało się, że jest to żona jednego z wielkich jubilerów szwajcarskich, który w ten sposób stale wysyła towar swemu wspólnikowi w Paryżu, bardzo znanemu jubilerowi. Żona pierwszego przejeżdża granice tramwajem, idzie po stronie francuskiej na pocztę i nadaje wysyłkę. Oświadczyła sama bez trudności, że proceder ten uprawia od szeregu lat.

Ów jubiler paryski, który nadał do Londynu kolję pereł wartości sześciu miljonów franków, uczy-

nił to — jeżeli istotnie w skrzyneczce były perły — aby nie płacić cła w Anglji.

Policja londyńska twierdzi, że przesyłka zginęła między Paryżem a Dieppe, natomiast francuska oświadczyła, iż została doręczona poczcie angielskiej.

Ponieważ jednak — jak twierdzi pewien filozof — doświadczenie niczego nie uczy, przeto w dalszym ciągu będą wędrowały po świecie miljony w drewnianych skrzyneczkach, jako „próbki bez wartości", a od czasu do czasu jedna z nich wpadnie w ręce sprytnego amatora na takie „bezwartościowe próbki".

*

Afera zaginionej kolji pereł przypomniała opinji publicznej szereg interesujących szczegółów ze świata handlarzy djamentów i pereł, na które Paryż obok Amsterdamu jest jednym z największych rynków światowych.

Istnieje tu istna giełda na kosztowności, a zwłaszcza na „surowe" perły i djamenty w okolicaoh ulicy Lafayette. Obecnie świat handlarzy tym drogocennym towarem ma własny gmach przy ulicy Cadet, ale ciągle jeszcze główny obrót odbywa się w pewnej narożnej kawiarni przy rzone sobie przez jubilerów czy handlarzy en gros.

Skarby bywają powierzane bez żadnych kwitów czy poręczeń, jedynie na słowo. Wystarczy mieć zaufanie i być notowanym na giełdzie. Z tą chwilą pośrednik, zwany pospolicie „courtier en bijoux", otrzymuje od grosistów towar, którym obraca. Wypadki nadużycia zaufania są niesłychanie rzadkie, gdyż najmniejsze przekroczenie przekreśla całą karjerę agenta.

Ale dokoła rzeczywistych pośredników kręci się cały świat pół-pośredników, ludzi, z którymi niemal każdy oficjalny courtier jednak wchodzi w stosunki handlowe, dopóki się... nie sparzy.

HANDEL ZEGARAMI NA GÓRNYM ŚLĄSKU

W jednem z fachowych czasopism niemieckich ukazał się artykulik, oświetlający nieco odmiennie naszą sytuację na G. Śląsku, nie mniej jednak z uwagi na poszczególne ustępy godzien jest przytoczenia w całości, tembardziej, że autor zdradza w wielu miejscach dosyć trafną ocenę konjuktury handlowej.

W roku 1927 handel zegarmistrzowski podniósł się znacznie; w końcu roku można było stwierdzić bardzo dodatnie obroty. Wielką trudnością dla firm zegarmistrzowskich jest otrzymanie pozwolenia przywozu, albowiem trzy miesiące trwa procedura od chwili wniesienia podania o pozwolenie, do dnia otrzymania towaru. Stopa celna jest dosyć wysoka, tak że przywóz gotowych fabrykatów nieco cierpi na tem. Rezultatem wysokich ceł wwozowych jest, że przywożone są przeważnie części zegarów, werki gotowe, a składanie zegarków już dokonywa się na miejscu. Firmy szwajcarskie usilnie starają się o uzyskanie pozwolenia na wwóz gotowych fabrykatów do Polski, starania te jednakże dotychczas pozostały bez skutku, albowiem Polska pragnie bronić swego jeszcze młodego i słabego przemysłu zegarmistrzowskiego.

Dużem cłem obłożone są zegarki złote. Przy takiej stopie celnej zegarki złote nie mogłyby mieć zbytu na polskim rynku. Składanie zegarów przedstawia jeszcze niektóre trudności na Górnym Śląsku, albowiem brak jest jeszcze dobrych pracowników fachowych. Ze Szwajcarji przywozi się przeważnie części zegarków kieszonkowych, podczas gdy na wwóz z Niemiec składają się głównie części budzików i zegarów ściennych.

Przemysł polski pomimo niedostatecznych kapitałów czyni duże wysiłki aby przeniknąć na dalsze rynki, na wschód, gdzie daje się odczuwać brak tanich zegarów, a zwłaszcza budzików. Z pomocą tu idą stosunkowo nizkie uposażenia polskiego robotnika. Zainteresowanie zegarami, zwłaszcza zegarami kieszonkowemi ciągle wzrasta, ma to tem większe znaczenie, że 45% ludności dorosłej w Polsce jeszcze nie nosi zegarków. Ludność górnośląska ma specjalne wymagania przy nabywaniu zegarów i żąda zupełnie innych wyrobów niż te, które mają zbyt w Kongresówce. Górnośląska ludność przyzwyczajona jest jeszcze do wyrobów niemieckich. W roku 1927 sprzedano 30.000 srebrnych i niklowych zegarków. W znacznych ilościach sprzedano zegary kontrolujące dla fabryk, sportowe, i zegary do mierzenia pulsu. Ukształtowanie się cen detalicznych dla zegarmistrzów jest niezłe. Fabryki dostarczają z kredytem trzymiesięcznym, podczas gdy hurtownicy udzielają detalistom trzy lub czteromiesięcznego kredytu.

Konjuktura polskiego rynku dla Niemiec jest dość korzystna, jednakże niemieccy producenci lub kupcy zmuszeni są zwłaszcza w pierwszym okresie sprzedawać po niskich cenach i udzielać dogodnych warunków płatności, ażeby wyrugować wyroby zagraniczne. Zauważyć także należy, że największym wzięciem cieszą się wyroby tanie.

LISTY Z POZNANIA

Już po zamknięciu zeszytu marcowego nadszedł do redakcji list oraz protokuł z ostatniego miesięcznego zebrania Poznańskiego Towarzystwa Samodzielnych Zawodowych Złotników, Jubilerów i Rytowników.

Zebranie to, które się odbyło 14 marca było niezwykle podniosłe, gdyż na wstępie w całości było poświęcone osobie byłego długoletniego prezesa p. Żurawskiego. Obecny prezes p. Walerjan Godlewski zagaił uroczyste posiedzenie przemówieniem, skreślając w krótkich, ale treściwych słowach sylwetkę p. Żurawskiego garnącego się zawsze z całą ofiarnością jeszcze od czasów zaborczych do pracy społecznej i obywatelskiej, będąc jej wzorem i uosobieniem. Po przemówieniach p. Kandziory i p. Krajewskiego nacechowanych pełnią uznania za poniesione trudy i prace, nastąpiła uroczystość wręczenia jubilatowi dyplomu honorowego i aktu nominacji na członka honorowego. P. Żurawski wzruszony tem niezwykłem uznaniem przyjaciół i kolegów w serdecznych słowach dziękował zebranym za zgotowanie mu tej miłej uroczystości, poczem wspominał o ofiarnej współpracy całego zastępu kolegów popierających jego dążenia i podkreślając w szczególności zasługi kolegi Karola Kandziory.

Następnie przystąpiono do normalnych obrad objętych porządkiem dziennym, na czoło których wysunął się referat prezesa o istocie urzędów probierczych, podkreślając w konkluzji jeszcze raz opinję wypowiedzianą w tej materji przez Stowarzyszenie. W dyskusji postanowiono gorąco przeciwstawić się ewentualnej akcji narzucenia Wielkopolsce urzędów probierczych, a raczej systemu przymusowego cechowania, zapowiadając jednocześnie energiczną interwencję w tym kierunku na terenie obecnego parlamentu. Po przemówieniach w tej sprawie p. Pendowskiego, Kandziory i Starka, dyskusję na tem wyczerpano.

Następnie zebrani z ogromnem zainteresowaniem wysłuchali źródłowo opracowanego referatu p. Karola Kandziory o „Mennicy Państwowej". Prelegent zanim przeszedł do omówienia obecnej działalności Mennicy, skreślił bardzo ciekawy szkic historyczny o mennicach w dawnej Polsce, dając zebranym na zakończenie barwnie ujęty obrazek jej dzisiejszej działalności artystycznej, podkreślając wysoki poziom jej poszczególnych wytworów. To też prelegenta spotkały serdeczne podziękowania za wygłoszenie odczytu. W dalszym ciągu zebrania sprawozdanie z odbytej zabawy karnawałowej nie mogło się odbyć wskutek nieobecności jednego z członków. Sprawy statutowe również odłożono na najbliższe zebranie.

W wolnych wnioskach zabierali głos pp. Kandziora, Krajewski, Kiełczewski i Żurawski, domagając się wystosowania listu do prezesa Zw. Zrzeszeń w sprawie p. red. Pawlickiego oraz wniesiono, by sprawozdania Towarzystwa odsyłane były do redakcji „Sztuki Złotniczej" w Warszawie.

W międzyczasie redakcji udało się zebrać fotografje szeregu czynnych działaczy na gruncie Wielkopolski, którzy w nawale codziennych trudów znajdują jeszcze dość siły i hartu, by nieść żagiew wiedzy i kultury społecznej w bratniem naszem środowisku na kresach zachodnich.

s. g.

Wśród naszych działaczy w organizacjach zawod. Wielkopolski i Warszawy

(Ilustracje do artykułu „Listy z Poznania")



Karol Kandziora, zasłużony długoletni członek zarządu Poznańskiego stowarzyszenia



Walerjan Godlewski, obecny prezes Poznańskiego stowarzyszenia złotników i jubilerów



Stefan Gromadziński, niestrudzony sekretarz Poznańskiego stowarzyszenia



Władysław Krupski, podstarszy Warszawskiego Cechu Złotników i Jubilerów i członek zarz. „Koła Przemysłowców"

CZEM POWODOWAŁEM SIĘ PRZY PROJEKTOWANIU OBECNEGO GODŁA PAŃSTWOWEGO

Wywlad z prof. Zygmuntem Kamińskim

— Uważałem za zaszczyt wielki dla siebie, jako dla artysty, — oświadcza na wstępie prof. Zygmunt Kamiński — propozycję z którą zwrócono się do mnie, wykonania projektu na godło państwowe, które miało być ustalone wreszcie i uznane przez władze państwowe. Wykonywałem je poprzednio niejednokrotnie przy różnych graficznych kompozycjach, byłem więc z materjałem faktycznym, który mógłby mi być wskazówką przy obiorze „typu" obeznany.

Jako artysta miałem przed sobą bardzo trudny, a jednocześnie wdzięczny dylemat: ścisłość historyczna, heraldyczna i numizmatyczna, a — poziom artystyczny i te warunki, które mnie jako artystę komponującego dzieło zobowiązują przedewszystkiem: godność i harmonja projektu.

Poza tymi względami istniał jeszcze jeden: mojego stosunku do zadanego tematu.

Uważałem, że godło Polski należy wybrać z okresu jej największego rozkwitu, kiedy Biały Orzeł reprezentował wielkość mocarstwową Polski. Bez wahania obrałem typ orła Jagiellonów. Zresztą, kompozycyjnie był najwdzięczniejszy i najładniejszy.

Autorytetem artystycznym był dla mnie Matejko i jego „Wizerunki królewskie". Historyczna ścisłość dzieła Matejki, czyniąca z niego erudytę, jedynego w swoim rodzaju, była mi wskaźnikiem — w swojem sumieniu artystycznem—nieomylnym, niepodlegającym dyskusji. Wizerunki królewskie od Wacława, króla czeskiego, aż po Kazimierza Wielkiego ukazują korony królewskie bez krzyży, rozwarte, niejednokrotnie istne arcydzieła sztuki złotniczej. Krzyża na nich niema, a to dla tej prostej przyczyny, że bardzo pod tym względem czuli mistrze ówcześni nie mieli gdzie go umieścić, mimo, iż zapewne byli i dobrymi chrześcijanami i katolikami, jak ich władcy. Kompozycyjnie krzyż nie znalazł się więc na koronach królewskich. Na godłach państwowych owej epoki nie znalazłem go również.

Dopiero późniejszy renesansowy okres przyncsi wraz ze zmianą korony z rozwartej na zamkniętą i krzyż.

Ba, nawet korona Władysława Jagiełły i ta jest bez krzyża.

— Chyba autorytetu i przekonywujących argumentów u Matejki znalazłem aż nadto, mówi prof. Kamiński, aby godło państwowe skomponować tak, jak to uczyniłem.

Chcąc być najbardziej skrupulatnym w swej decyzji ostatecznej, sięgnąłem jednak jeszcze do jednego autorytetu, jakiem jest dzieło o „Numizmatyce polskiej" Gumowskiego. Jeżeli artystycznie biorąc Matejko był wystarczający dla mnie, jako dla artysty. Gumowski, uczony i jedyny w Polsce poważny badacz, przekonał mnie pierwszorzędnemi źródłami naukowej metody i historji naszego godła państwowego. U Gumowskiego w monografji tak poważnej „Pieczęcie polskie" znalazłem jedynie potwierdzenie obranej drogi przy projektowaniu godła państwowego. Komu zależało na tem, aby imputować jakieś „uboczne", „polityczne" cele w tej sprawie, czy to mnie, czy dyr. Aleksandrowiczowi, czy wreszcie komisji ministerjalnej i — ba! — całemu rządowi, jest dla mnie zagadką niezrozumiałą. Jeżeli chodzi o moje stanowisko w tej sprawie „godła", mam zastrzeżenia, ale innej — kto wie, czy nie bardziej rzeczowej — natury. Oto trzeba było przyjąć parę typów ustalonego już godła w celu zastosowania go w formacie okrągłym — do pieczęci, i prostokątnym, ujętym w tarcze, dla szyldów, wywieszek, na cele przemysłowo-państwowe, koleje i t. d. Inny jest bowiem charakter ujmowania godła, wyobrażającego orła w płaszczyźnie zamkniętej, jak koło, inny w prostokącie, gdzie sama kompozycja układa się nieco inaczej. Inne też wymagania stawia materjał, w którym zostanie wykonany i lak, plastycznie uwypuklający ornamentacyjność, a emalja, czy zwykłe płaskie namalowanie, to są różnice dla mnie, jako dla artysty, zbyt dobitne, dlatego jedynem mojem zastrzeżeniem jest niestosowność utrzymania jednego i tego samego rysunku godła dla wszystkich celów i technik plastycznych. Różnice są coprawda niewielkie i być może dla laików byłyby wręcz niedostrzegalne, a przecież mnie, jako projektodawcę, — one rażą i trochę bolą...

Artykuł o istocie i stylach kielichów kościelnych odkładamy do numeru następnego, gdzie będzie ozdobiony szeregiem ilustracji

MODNE ZEGARY WIEŻOWE

Z powodu dość aktualnej u nas obecnie sprawy ustawiania nowych zegarów wieżowych w miejsce istniejącego jeszcze tu i owdzie starego inwalidy o temperamencie skończonego nerwowca z odcieniem histerji, nie zawadzi zaznajomić się z „dernier cri" mody w tym kierunku.

Nie tak dawno został ustawiony na wieży domu handlowego Ullsteina w Berlinie zegar wieżowy, który może być uważany za najmodniejszy produkt z zakresu fabrykacji zegarów wieżowych.

Zegar ów wykonany jest podług zasad celowości dziś powszechnie wymaganych, lecz i strona estetyczna nie pozostała zaniedbaną. Trzy cyferblaty, których krąg cyfrowy ma średnicę 7,30 m czyli rozmiar bijący wszystkie istniejące zegary wieżowe w Berlinie, nie są ponadto zaopatrzone w cyfry, a jedynie mają dwanaście kres godzinowych.

Sprawa oświetlenia zegara wieżowego w nocy jest w ten sposób rozstrzygnięta, że kresy godzinowe otrzymały formę skrzyń, których przednie strony pokazują profil przepisany przez architekta, środkowa część przednich stron wyłożona jest szklanemi mlecznemi szybami pod któremi znajdują się elektryczne żarówki. Obramowanie środkowych części tych skrzyń, czyli profile przednich stron są pozłocone prawdziwem złotem. W ten sam sposób wykonane są wskazówki, tak że w ciemności z cyferblatów całych widoczne są tylko świecące się kresy godzinowe i wskazówki, podczas gdy wszystko pozostałe spowite jest w ciemności. Ten sposób oświetlenia działa silniej od znanych dotychczas sposobów i umożliwia dzięki ostremu wyodrębnieniu się wskazówek i kres godzinowych, znacznie lepsze rozpoznawanie czasu na odległych przestrzeniach w porównaniu z przezroczystemi cyferblatami. Czas zegara Ullsteina jest wyraźnie widoczny na odległość wielu kilometrów.

Para wskazówek tego zegara waży łącznie z ciężarami około 500 kg. Werk tego zegara (werk do chodzenia, a nie do bicia) nakręca się automatycznie zapomocą elektryczności i przyłączony jest do centralnej instalacji.

Ustawienie tego wieżowego zegara obudziło w swoim czasie wielkie zainteresowanie do takiego nawet stopnia, że znane towarzystwo kinematograficzne „UFA" zdejmowało dla pokazu w kinach ostatnie roboty około ustawienia cyferblatów.

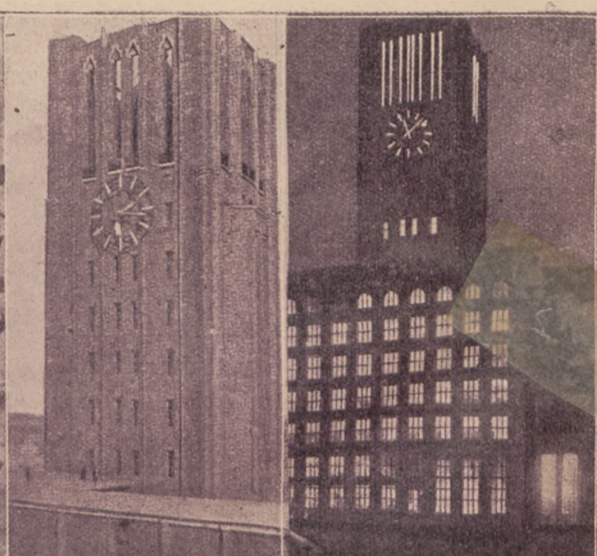
Podane ryciny demonstrują widok za dnia i w nocy frontu gmachu z jednym z cyferblatów. Na zdjęciu dziennym z postaci uwijających się monterów, sądzić można poglądowo o rozmiarach tej najnowszej produkcji w zakresie zegarów wieżowych.

Nowy kierunek sztuki kościelnej



Na nowobudujący się ołtarz w katedrze w Kolonji rozpisano konkurs, w wyniku którego zgłoszono szereg prac, wśród których pierwszą nagrodę zdobył projekt wybitnie oryginalny, który widzimy właśnie na naszej ilustracji.

Ostatni wyraz mody i techniki wśród zegarów wieżowych



Monumentalny ten zegar ukazujący się nam na ilustracji we dnie i w nocy jest dziełem niemieckich inżynierów pp. H. Zumpe i H. Raufta, właścicieli fabryki zegarów Bracia Meister (Gebrüber Meister, Berlin-Niederschönhausen) produkującej zegary kościelne, wieżowe i elektryczne

ZE ŚWIATA

URUCHOMIENIE PRZEMYSŁU ZEGARMISTRZOWSKIEGO W AFGANISTANIE.

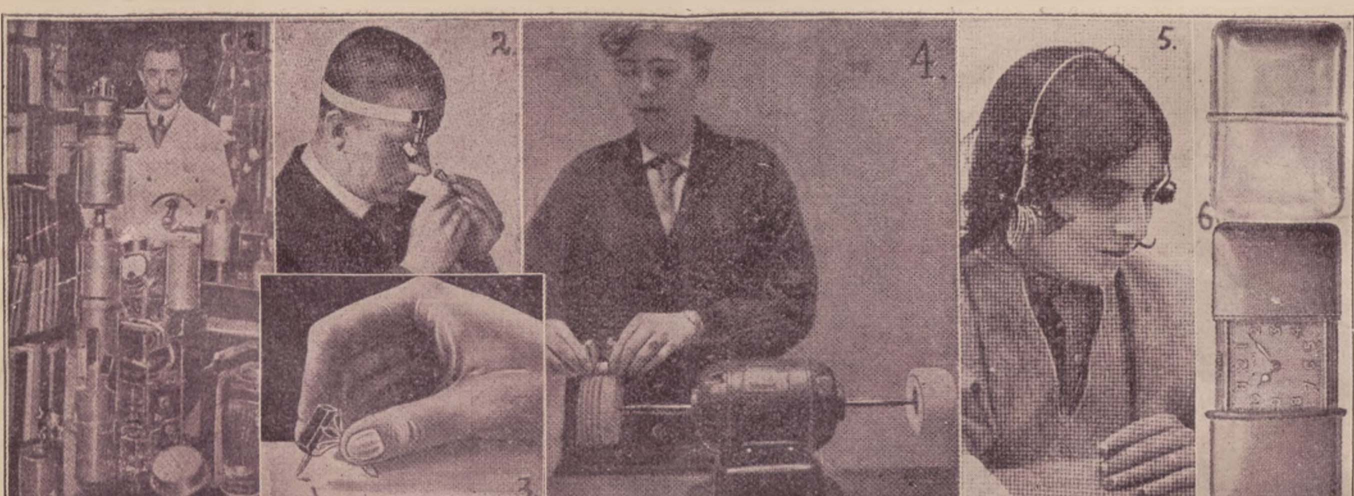
Król afgański Amanullah, który wszędzie podczas swej podróży z wielkim szacunkiem i niemniejszą pompą był przyjmowany, jest wielce postępowym władcą i nie ulega żadnej wątpliwości, iż uczyni on w przyszłości ze swego kraju drugą Japonję. Jego odwiedziny w różnych krajach Europy były poniekąd kulisami, osłaniającemi pragnienie królewskiego gościa, studjowania spraw gospodarczych Europy dla pożytku własnego kraju. Między innemi wiadomem jest, że król afgański, pragnąc wprowadzić w swoim kraju przemysł zegarmistrzowski niedawno pertraktował z grupą niemieckich przemysłowców zegarmistrzowskich Altklaus-Freischloss o zrealizowaniu tego planu, i bardzo szybko pertraktacje te doprowadziły do konkretnego rezultatu. Fabrykacja obejmować będzie wszelkie produkty wspomnianej grupy, lecz w zewnętrznej formie odpowiadać mają one smakowi tych krajów, gdzie znajdą zbyt. Ponieważ produkty zegarmistrowskie znaleźć mają odbyt w Persi, Baluczystanie, Indjach, Chinach, Tybecie i na rosyjskich terenach, więc też król Amanullah zastosował się do życzenia „sine qua non" generalnego dyrektora Altklausa, że absolutna przewaga od niego zależeć będzie i że żaden przemysł konkurencyjny nie będzie wzięty pod uwagę, albowiem szkodziłby tylko spokojnemu rozwojowi zamierzonego przedsięwzięcia. Afganistan z natury swego położenia geograficznego bardzo się nadaje do tego, by stać się ośrodkiem produkcyjnym zegarmistrzowskim. Na specjalne żądanie powołane zostanie do życia w Afganistanie stowarzyszenie niejscowych zegarmistrzów, którego nazwa brzmi: Afgah Na-na; na pierwszy ogień pójść mają budziki z tym właśnie napisem.

Przewidzianem jest również utworzenie Towarzystwa naukowego dla badań z zakresu zegarów. Instytut badawczy mający być założony przez grupę „Altklaus" dla potrzeb ogólnych przemysłu afgańskiego, stanąć ma na jednej z olbrzymich gór Hindokusza i w pierwszym rzędzie będzie miał na celu zbadanie wpływu powietrza górskiego na produkty miejscowej masowej fabrykacji.

LUPA HERZA

Doskonała metoda badania drogocennych kamieni i pereł uskutecznia się za pomocą lupy nowej konstrukcji. Zwykła lupa z oprawą wchodzącą w oczodół pozwala najwyżej na czterokrotne powiększanie, albowiem lupa przy silniejszem powiększaniu byłaby za ciężką do umieszczania w oczodole. Inżynierowi G. L. Herzowi udało się skonstruować lupę, pozwalająca nawet na 18 krotne powiększanie i przymocowywaną do czoła zapomocą opaski, tak, że szkło może zająć wygodne dla oka położenie, nie używając przytem rąk. Bardzo ważnym jest ten szczegół, że obydwie ręce zachowują swobodę ruchu, co powoduje, że obserwowanemu przedmiotowi może być nadany w miarę potrzeby coraz inne położenie. Przy używaniu lupy z opaską ta ostatnia raz nazawsze, stosownie do wielkości głowy używającego jej, jest odmierzona i uregułowana. Kiedy lupa nie jest potrzebna można ją

Wśród nowości i wynalazków



1) Chemik paryski p. Basset przy swym aparacie do produkowania djamentów. 2) Lupa pomysłu niemieckiego optyka Hertza. 3) Oryginalny pomysł pierścionka-ołówka. 4) Motorek specjalny do masowego polerowania obrączek. 5) Ozdoby uszu noszone przez kobiety z plemienia Szanów. 6) Nowy zegarek kieszonkowy o hermetycznem zamknięciu produkcji szwajcarskiej

wygodnie zesunąć z czoła. Praktyczne cechy tej lupy czynią z niej narzędzie dla złotników i jubilerów bardzo wygodne.

PIERŚCIEŃ SPEŁNIAJĄCY FUNKCJĘ OŁÓWKA.

Oryginalnym przykładem tego, że nawet i w przemyśle jubilerskim charakter klejnotu połączyć można z celowością, jest rycina którą tu podajemy. Widzimy w pierścieniu mały przyrządzik pozwalający, by pierścień użyty był do pisania. Od spodu pierścienia wmontowany jest maleńki ołóweczek w kształcie ołówków dużych do wykręcania, wyskakujący przy naciśnięciu i gotowy jest do pisania. Nowalijka zawitała z kraju nieobliczalnych możliwości i wiele pierścieni tego typu dla panów i pań znajduje chętnych nabywców. Pierścienie te z natury rzeczy przyozdabiane są dużemi kamieniami i wielkością odpowiadają naszym pierścieniom z pieczęciami.

ORYGINALNY SPOSÓB NOSZENIA KOLCZYKÓW.

Wschód Burmy i Sjam zamieszkuje około 4 miljonów Szanów, naród z własnym językiem, który na terytorjum brytyjskiem podzielony jest na 44 stany, z których jeden jest wielkości Belgji, a najmiejszy połowy księstwa Monaco i liczy 210 mieszkańców w 41 domach. Krajowi wodzowie rządzą za poradą brytyjskich rezydentów, a ludek sam żyć może według swego upodobania, oczywiście dopóki nie wchodzi ich sposób życia w kolizję z poglądami europejskiemi na prawodawstwo. Szanowie niebywale są zdolni w produkowaniu klejnotów srebrnych i złotych i rycina podana przez nas ilustruje sposób noszenia całej masy kolczyków tak, aby je najkorzystniej zaprezentować, unikając przy tem szpetnego wydłużania płatków usznych, co u wielu plemion zauważyć można.

NOWY APARAT DO SZTUCZNEJ PRODUKCJI DJAMENTÓW.

Francuskiemu chemikowi J. Basset w Paryżu udało się podobno skonstruować aparat o 25,000 atmosferach ciśnienia. Basset chce eksperymentować za pomocą tego aparatu produkowanie djamentów z węgla, który wskutek takiego procesu mogłyby być uważane raczej za naturalne niż sztuczne djamenty. Trzeba czekać, czy eksperyment zapowiedziany przyniesie istotnie wartościowe wyniki, a o ile próby nie zawiodą, to do jakiej wielkości i jakiego gatunku będą w ten sposób wyprodukowane djamenty. Na ilustracji widzimy p. Basset'a przy dokonywaniu prób.

ZARYS HISTORJI OPTYKI

Znalomość pewnych praw optyki nie jest wynikiem prac tylko naszych czasów albowiem już Euklides w swojej „optyce“ mówi w sposób wyraźny i dokładny o rozchodzeniu się prostokątnem światła i o prawach refleksji (odbijania się). Wskutek tego twierdzić można, iż geometrzy greccy czynili już poważne studja nad promieniami świetlnemi. Widzimy więc jak Euklides wyciąga z wyżej wspomnianych praw teorję cienia, tworzenia odbicia w płaskich zwierciadłach i kilka wiadomości o perspektywie. W ślad za temi studjami ten sam geometra wskazuje później na istnienie prawa załamywania się i obserwuje, że promień rzucony na wodę zbliża się do położenia horyzontalnego, odchylając się stopniowo w miarę jak się oddala od wiru jednakże Euklides musiał zadowolnić się tylko obserwacją tego zjawiska, zważywszy, iż prawa określające przyczyny tego zjawiska stały się dopiero zdobyczą wiedzy w piętnaście wieków po Ptolemeuszu, który także poczynił głębokie studja w tej dziedzinie.

Ptolomeusz doprowadził swe badania aż do wymierzenia kątów zetknięcia i załamania się promienia świetlnego rzuconego na wodę, na lustro i z lustra na wodę, utrzymując przytem wymiary dostatecznej precyzji, jeśli się zważy niedojrzałość zabiegów przy badaniu. Na określenie wody Ptolomeusz wynalazł miarę 1,30, co tylko w jednej setnej odbiega od naszej, co zaś do lustra, które używał to określił je ciężarem 1,48, miarą stojącą w minimalnej różnicy w stosunku do naszej. Jednakże jak już powiedzieliśmy, pomimo dokładności swych miar i głębi swych studjów nie był w stanie objaśnić prawa załamania się. Niewątpliwem jest jednak, że gdyby Grecy rozporządzali niezbędnemi aparatami dla udoskonalenia instrumentów optycznych byliby doszli do zdobyczy absolutnych w optyce geometrycznej, albowiem odkryte początki ukazały im całą serję praw z których nie byli w stanie wyciągnąć wniosków, gdyż badaniom ich nie towarzyszyły niezbędne środki, które były w posiadaniu pokoleń dalszych. Rzymianie używali zwierciadeł płaskich ze szlifowanego metalu, a własność luster sferycznych łączących w jeden fokus promienie przedtem równoległe nie uszła ich uwagi. Niektórzy historycy optyki usiłowali dowodzić, że starożytni znali lunetę i posługiwali się nią przy badaniach astronomicznych. Podobno teorje nie tylko graniczą ze śmiesznością, lecz i zawierają obrazę dla astronomów greckich, albowiem nie do przyjęcia fakt, iż ci którym wiedza winna tak znaczne odkrycia astronomiczne, mieliby kierować lunetę w przestworza i nie zauważyć najprymitywniejszych szczegółów, o składzie Drogi Mlecznej, powierzchni księżycowej i wreszcie innych danych, które niewątpliwie byliby zdobyli, gdyby się znajdowali w posiadaniu lunety.

Nie mniej przeto jest prawdą niewątpliwą, że wszystkie aparaty dla wymiarów astronomicznych były zarazem środkami pomocniczemi dla optyki, jakkolwiek w stanie elementarnym, na jaki postęp ówczesnej nauce pozwalał. Ten brak środków optycznych trwał dość długo, bo aż do XVII wieku.

Ażeby dojść do konkretnych i pozytywnych rezultatów w historji optyki należy przebiec szybko ponad całą serję lat nieprodukcyjnych.

Nie chcemy powiedzieć przez to, że postęp w tej gałęzi wiedzy zatrzymał się zupełnie podczas wieków średnich, należy jednak skonstatować, iż żadne ważniejsze zdarzenie w tym zakresie nie jest notowane. Pomimo jednak jałowości tej epoki, niezaprzeczony jest postęp materjalny czyli przystosowanie praktyczne wielu praw optycznych, co stanowi solidną podstawę dla późniejszych badaczy. W produkcji luster widzi się duży postęp w wiekach średnich; szkło zastępuje metal szlifowany, używany do dotychczasowego wyrobu luster.

Podwójna luneta jest także rzeczą nie nową, jest prawdo-

podobnem, że przekazał nam ją schyłek wieku XIII, a była przeważnie używana przez krótkowidzów, których i wówczas nie brakowało. Tak więc już w owych czasach znano szkła dla ludzi o krótkim wzroku; była to jednak rzecz zastępcza; prawdziwe szkła, podług wszelkich danych, wprowadzone zostały dopiero począwszy od wieku XVI.

Porta, wynalazca magicznej latarni, opisuje w swojej „Magia Naturalis” formację odbicia w „camera obscura”, posługując się pierwotnie zwykłym otworem w drzwiczkach i soczewką, za pomocą czego otrzymywał czyste i błyszczące odbicia. Posługując się soczewkami zbieżnemi (zmierzającemi do jednego punktu) osiągnął także szkic odbić przedmiotów powielonych. Chociaż więc te odkrycia nie miały zbyt doniosłego znaczenia praktycznego dla owych czasów, wykazują one przecież studja głębokie nad soczewką, a wszak wiadomo, że soczewka jest niezbędnym atrybutem każdego optycznego aparatu.

Kombinacje soczewkowe datują się w optyce od początku XVII stulecia.

Pierwsze okulary podług danych, jak się zdaje zupełnie wiarogodnych, były skombinowane przez Galileusza w 1610 roku. Pozostawiając na uboczu szczegół, czy Galileusz był ich wynalazcą, można rzec śmiało, że sławnemu fizykowi w słabym tylko stopniu należy się uznanie za udoskonalenie konstrukcji tego aparatu, dzięki któremu mógł zrealizować odkrycia astronomiczne olbrzymiej wagi w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, jakiemi są: odkrycie satelitów Jowisza, fazy Venery, plamy słonecznej i ruch okrężny słońca, skład Drogi Mlecznej i t. d.

Z powyższego łatwo wywnioskować, że Galileusz używał soczewki z predylekcją jako środka prowadzącego do odkryć astronomicznych, ale prawie w tym samym czasie Kepler czynił studja nad nią z założenia czystej optyki. W jego dziele „Dioptryka” znajduje się wyłożenie teorji, o soczewce, którą można nazwać prawie doskonałą, opierającą się na dokładnem pojęciu odbicia jednego punktu, lub przecięcie promieni, wychodzących z tego punktu. Ta teorja dostatecznie jest zupełna, by autor mógł zdecydowanie skierować swą wyobraźnię ku dziedzinie koncepcji racjonalnej, dostarczając wiedzy nowe kombinacje soczewek, z których się wyróżnia, jako główna, a zastąpienie soczewki rozbieżnej, datującej od Galilleusza, szkłem zbieżnem zamiast lupy; kombinacja używana dziś jeszcze w aparatach astronomicznych. Jako konsekwencję odbić odwróconych otrzymanych tym sposobem, przedstawia Kepler rozmaite kombinacje szkieł zbieżnych w celu otrzymania odbić normalnych i prawidłowych mimo to wydaje się, że ta konkluzja weszła w praktykę znacznie później.

I tak, dzięki pracom Keplera, pomnożyły się w krótkim czasie zastosowania soczewki, lecz nie udało się dojść do odkrycia prawa załamania (aberacja). Jednakże Kepler poczynił różne próby w tym kierunku, wyciągając z nich, jako jedyny wniosek, konkluzję, że jeżeli ciało jest ustawione mało skośnie, istnieje proporcja pomiędzy kątami ciała i załamaniem (aberacją). Wymiary otrzymane przez Keplera co do promieni rzuconych z powietrza na szkło, dają prawo dostatecznie dokładne, ile razy kąt ciała jest mniejszy od 30^0, lecz w miarę jak ciała wyraźniej zaznaczają skośność, prawo traci na dokładności, tak jak zresztą to uznaje sam Kepler.

Synteza tych prac mieści się w następującym równaniu. Nadając *n*. wartość 1'5 dla szkła, otrzymał Kepler to, co nazywamy dzisiaj znakiem aberacji. Za pomocą tego prawa Kepler rozwiązał wszystkie problematy tyczące się biegu promieni świetlnych w soczewkach. Z pośród tych problematów zasługuje zwłaszcza na wzmiankę: zdefinjowanie ogniska soczewki, której promienie krzywizny są znane.

Mikroskop składany był znany i prowadzony w życie w przybliżeniu w tym samym co i soczewka czasie, jednakże w pierwotnych formach swoich był tak niedoskonały, że w przeciągu długiego czasu oddawano pierwszeństwo lupie dla badania szczegółowego przedmiotów drobnych.

Ażeby zaliczyć zdecydowanie optykę do rzędu wiedzy, należało odkryć prawo aberacji, odkrycie to związane jest ze sławnem imieniem Descartes'a, który miał zaszczyt dać go wiedzy w dziele swoim „Optyka“ wydanym w roku 1673.

Pomimoto jednak równanie Descartes'a bardziej jeszcze niż rozumowanie, na zasadzie której Descertes ustanowił to prawo, pozostawia do życzenia. Nie jest wiadomem, czy Descartes utwierdził dokładność prawa polegające jedynie na wymiarach swoich poprzedników, czy też była to konsekwencja wymiarów, uczynionych przez niego samego. Jakby to nie było, pewnem jest, że prawo to zostało w tej formie wprowadzone do nauki optyki w sposób decydujący i że wielu autorów traktujących tę sprawę później podaje je, jako prawdę niezaprzeczalną. Dowodem tego jest, także fakt, że wszystkie późniejsze wymiary potwierdziły jego zupełną dokładność.

K R O N I K A

Skarb brylantowy w szczotce.

Gdańsk. W ostatni poniedziałak zauważył urzędnik celny Kelhof w autobusie, kursującym między Malborkiem i Gdańskiem, że pewien pasażer, jadący z Malborka, chciał wyjąć niepostrzeżenie z kufra szczotkę i ukryć ją w kieszeni.

Nagle szczotka się otworzyła i wysypało się z niej 60—70 brylantów wielkości fasoli. Właściciel jej, niejaki Mojżesz Szulfried z Warszawy, został aresztowany a brylanty, przedstawiające wartość 300 tysięcy marek, skonfiskowane. Prawdopodobnie rozchodzi się tutaj o przemycanie majątku, który sprawca chciał ukryć w Gdańsku. Zarządzono dochodzenia.

Wywóz złota.

Ogłoszono rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn a 15 marca w sprawie wywozu za granicę złota.

Podług tego rozporządzenia wywóz za granice państwa złota w sztabach oraz w postaci odlewów, nie posiadających znamion gotowego do użytku wyrobu, jak również w stanie nieprzerobionym we wszelkiej postaci—jest zakazany, z wyjątkiem przypadków przewidzianych niżej.

Dozwolony jest wywóz za granicę złota w postaciach wymienionych, gdy wywożący udowodni, że przywiózł poprzednio z zagranicy taką samą ilość tego kruszcu, w którejkolwiek z tych postaci. Wyłącznym dowodem przywozu złota z zagranicy jest imienne zaświadczenie urzędu celnego lub placówki granicznej kontrol skarbowej, stwierdzające fakt przywozu złota, jego postać oraz przybliżoną wartość lub przybliżoną wagę czystego kruszcu. Zaświadczenie takie jest ważne w ciągu dwóch miesięcy od daty wystawienia i uprawnia wymienioną w nim osobę do wywozu w powyższym okresie czasu bądź tych samych przedmiotów, na które opiewa, bądź ich ekwiwalentu co do wartości lub zawartości czystego kruszcu — pod którąkolwiek z postaci zakazanych do wywozu. Urzędy celne oraz placówki kontroli skarbowej wydają na żądanie osób

interesowanych zaświadczenia przywozu złota z zagranicy tylko w przypadkach, gdy przywożone złoto podpada pod zakaz wywozu.

Minister skarbu lub władza przezeń wyznaczona może udzielać zezwoleń na wywóz zagranicę złota w postaciach, w których wywóz tego kruszcu jest zakazany. W drodze rozporządzenia minister skarbu może na określony czas lub też do odwołania jeneralnie zwolnić do wywozu za granicę złoto w poszczególnych lub wszystkich postaciach wyżej wymienionych.

Największy i najstarszy zegar.

Amerykanie byli przekonani, że na światowej wystawio w St. Levis w roku 1903 wystawili największy zegar na świecie. Był on długi na 23 metry o 12.2 metrowej średnicy, a leżał na odwrotnej stronie, tak, że wśród mechanizmu zegara mogli się ludzie przechadzać. Kółko od sprężyny ważyło 1.000 kg., włosek był grubości ścięgna u ramienia ludzkiego, a samą sprężynę zrobiono z 91 metrów drutu stalowego centymetrowej grubości. Codziennie o oznaczonej porze maszyna parowa nakręcała zegar-olbrzym.

Obecnie jednak wyprawa naukowa, wysłana przez Carnegje-Instituts do Ameryki Środkowej, gdzie skrywają się twory tajemniczej, niezbadanej dotychczas kultury Mayów, natrafiła na zegar niedający się wprawdzie porównać ze skomplikowanym mechanizmem współczesnego mechanizmu kółkowego, zdumiewający jednak poza swą starożytnością, także olbrzymiemi rozmiarami.

Oto badacze natrafili na wschodnim pagórku starożytnego miasta Copan na słup z kamienia, a 4 i pół mili dalej na zachód stał słup podobny. Był to zegar słoneczny. Mianowicie starożytni astronomowie ustawiali się za wschodnim słupem i obserwowali ze wzniesienia zachód słońca u zachodniego słupa. Wielka odległość punktu badanego od obserwatorów czyniła obliczenia niezwykle dokładnemi.

Giełda metali szlachetnych

Londyn		
Złoto za uncję	Ł.	84.10 3/4
Srebro	Ł.	26.25
Platyna za uncję	Ł.	17.75
Paryż		
Platyna za 1 gr.	fr.	75
Berlin		
Złoto za 1 gr.	Rmk.	2.82
Platyna za 1 gr.	Rmk.	12.00
Srebro 1 kg.	Rmk.	80.70
Warszawa		
Za rubla złotego płacą	zł.	4.68
Gram czystego złota (parytet).	zł.	5.9244
Srebro za rubla (w obrotach prywatnych).	zł.	2.96
Gram platyny	zł.	25

Z POWODU WYCZERPANIA

poprzednich naszych nakładów prosimy czytelników, posiadających nieopłacone egzemplarze o zwrot ich do administracji.

16 PROPOZYCYJ Z FABRYK

zagranicznych na zastępstwa i reprezentacje nadeszło do redakcji, a mianowicie na zegarki męskie, damskie, sportowe, budziki, wyroby srebrne, biżuterję, spinki, koperty do zegarków, maszyny grawerskie i jubilerskie e. t. c. Propozycje przeglądać można codziennie po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem. Zamiejscowi listownie Ponadto przyjeżdża w najbliższych dniach dr. Busch—dyrektor fabryki elektrycznych zegarów „Ato". Zainteresowane osoby zechcą zostawić swoje adresy w redakcji, o ile pragną się porozumieć z dr. Buschem.

NAJBLIŻSZY NUMER

zostanie poświęcony produkcji zegarowej z uwzględnieniem najświeższej mody i techniki w tym kierunku.

W DNIU DZISIEJSZYM

przesłaliśmy ostatni zeszyt zalegającym z opłatą prenumeraty czytelnikom.

Zeszyt następny otrzymają tylko te osoby, które w międzyczasie prenumeratę opłacą.

NA JEDNEGO ZŁOTEGO
MIESIĘCZNIE
Stać jest chyba każdego
z pp. kupców i rzemieślników.
Korzystaj, że masz blankiet P. K O. pod ręką.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowogrodzka 48 m. 9 Telefon 301-77. od 3—6 ppoł.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na konto nasze P. K. O. Nr. 16340. Cena: kwartalnie 3 zł., półrocznie 6 zł i rocznie z premją ogłoszeniową 11 zł. Młodzież zawodowa ze szkół i zatrudniona u pracodawców korzysta zbiorowo z 20% zniżki Zagranicą tylko rocznie fr. szw. 15. — lub 3 dol. amer. Prenumeratę miejscową można zamawiać i w większych księgarniach w Warszawie w działach czasopism.

Tłocz. w drukarni L. Wolnickiego ul. Poznańska 29. Klisze wykonano w Zakładzie Cynkograf. „Lux" Wyd. i red. J. Niziński

Medal złoty Wystawy Złotniczej w Warszawie
HURTOWA PRODUKCJA
KOPERT DO ZEGARKÓW
TYLKO DLA KUPCÓW I HURTOWNIKÓW
S. SCHÖNBERG
Warszawa, ulica Graniczna 9, telefon 297-14

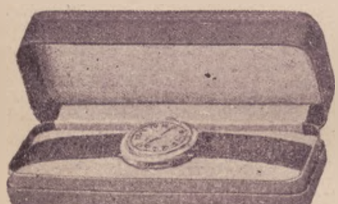
STEFAN BRYDAK
Wytwórnia wykwintnej
BIŻUTERJI
oraz robót grawersko-jubilerskich
Warszawa ul. Senatorska 32, tel. 41-03



WARSZAWA
ul. Marszałkowska 149
Tel. 134-84.

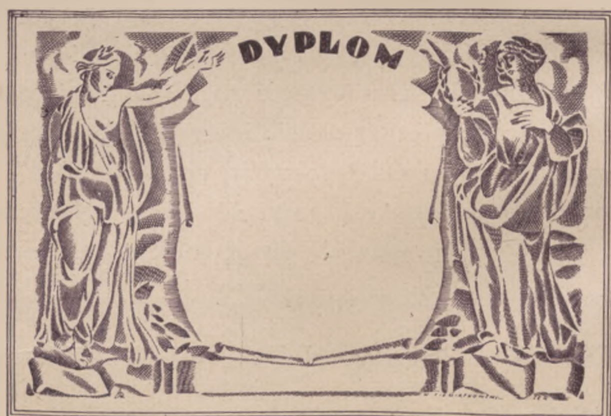

APOLONJUSZ DEPCZYK
PRACOWNIA
specjalnie
JUBILERSKA
robota precyzyjna.
WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 145 m. 12.

PRAWDZIWE
KORALE
SZLIFIERNIA I EKSPORT
CARLONE & VITIELLO
TORRE DEL GRECO, ITALIA
KORESPONDENCJA W JĘZYKU FRANCUSKIM, WŁOSKIM, ANGIELSKIM, NIEMIECKIM I HISZPAŃSKIM


EGZYSTUJE OD 1910 ROKU
PRACOWNIA
FUTERAŁÓW DO ZŁOTYCH
i srebrnych wyrobów oraz
nakrycia stołowego
J. LEWANDA
Warszawa, Graniczna 7. Tel. 515-37


SPRZEDAŻ
KAMIENI DO BIŻUTERJI
J. ROZENTAL
WARSZAWA
Graniczna 9. Tel. 509-15.

ROK ZAŁOŻENIA 1896.
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI
JAN KNEDNER
Warszawa, Nowy Świat 45. Tel. 122-81
WYKONYWA:
Stemple, medale, płaskorzeźby, dewocje, żetony, herby, monogramy, odznaki wojskowe oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres grawerstwa, emaljerstwa i jubilerstwa.



DYPLOMY HONOROWE
DLA ZASŁUŻONYCH CZŁONKÓW
W ORGANIZACJACH
oraz na inne okoliczności
poleca
Administracja „SZTUKI“